

Obywatel męczennik czyli dusza Kazika w opałach

Autor tekstu: Tomasz Kaczmarek

AKT IV

SCENA 1

Wchodzi proboszcz w asyście Morsztynowej i Dukli.

PROBOSZCZ: *(do Dukli)* No i ile nam tym razem to zabrało czasu?

DUKLA: Dwie i pół minuty.

PROBOSZCZ: Szliśmy długo, powolutku i tylko tyle?

DUKLA: Wczoraj było nieco więcej niż trzy minuty.

PROBOSZCZ: Tylko, że rozmawialiśmy jeszcze o różnych sprawach organizacyjnych, a teraz wchodziliśmy w ciszy. No moja wyobraźnia plastyczna działała, ale żeby tylko tyle? Dwie i pół minuty od parteru do trzeciego piętra. *(myśli)*

DUKLA: No dziś tachałem ze sobą jeszcze nasze przyrządy.

MARZENKA: Witam naszych gości.

PROBOSZCZ: Niech pokój tutaj zagości, ale co ja mówię, tutaj już od dawna duchowością wypełnione są przestrzenie. Pięknie tu jest u was. Wybornie. *(głęboko oddycha)* Tak wpadliśmy, mam nadzieję, że nie przeszkadzamy?

GIENIA: Ależ skąd, dobrodzieju.

PROBOSZCZ: Zawsze tak miło u was.

GIENIA: Czyż nie upiększają uroczo te moje obrazki, co ze sobą wzięłam?

PROBOSZCZ: Same wspaniałości, córko moja. Ale tak w ogóle tu cudownie się oddycha. Powiedziałbym nawet bosko.

MORSZTYNOWA: *(krąży ze skarbonką)* Jak się wchodziło na wasze trzecie piętro to było niezłe przeżycie. W ogóle nogi się nie męczą, można tak chodzić i chodzić.

DUKLA: *(do proboszcza)* Czy tu mam położyć wszystkie przyrządy?

PROBOSZCZ: Połóż gdzieś byleby były w pobliżu ręki, bo zaraz się nam przydadzą. Trzeba będzie wszystko dokładnie wymierzyć. Od czego by tu zacząć?

MARZENKA: A po co to wymierzanie?

PROBOSZCZ: A mąż jeszcze u siebie w sypialni?

MARZENKA: No siedzi w naszej sypialni. Mówił, że ma coś ważnego do powiedzenia, no ale to dopiero jak wyjdzie.

PROBOSZCZ: To jest piękna sprawa. No to mierzymy zanim nasz brat się pojawi. A to dopiero będzie niespodzianka. *(przygląda się drzwiom prowadzącym do sypialni)* Wypisz wymaluj, współczesne tabernakulum.

DUKLA: *(do proboszcza)* Od pionu, czy od poziomu?

PROBOSZCZ: Niech no ja się dobrze przyjrzę... niech będzie od prawej strony, tak. Należy wszystko zacząć o tej prawej ścianie, a potem się to wszystko tak czy owak ze sobą zgra. Rozgryziemy to jakoś duchowo. Wystarczy jeden gest i się potoczy całość dominowo.

GIENIA: A my tak porządków odpowiednich nie zrobiliśmy, nie spodziewaliśmy się znów gości. Nawet łóżko nie zaścielone.

PROBOSZCZ: Ależ to drobnostka. I tak zrobi się małe malowanie.

MORSZTYNOWA: Mieszkanko jak inne a jakie zarazem inne.

DUKLA: Poziomicę muszę wziąć tak na wszelki wypadek. Te bloki się czasami przechylają.

GIENIA: A nawet malowanie ma ksiądz dobrodziej w planach. Ja nie chciałabym się wtrącać, ale po co ta cała troska wymierzania skoro na pewno gdzieś znajdują się plany mieszkania. Tam wszystko jest precyzyjnie ujęte co do milimetra. Wiem, bo musiałam wykupić to mieszkanie.

PROBOSZCZ: Córko, twa pomocna dłoń jest wprost jak miód kojący rany. No to na tym

planie się wszystko zarysuje. Przestrzennie należałoby wszelako rzucić okiem.

MARZENKA: Mamo ja nie mam głowy gdzie te wszystkie papiery się znajdują. Pewnie Kazik weźmie to na siebie.

PROBOSZCZ: Po prostu wymarzone miejsce.

MORSZTYNOWA: (*potrząsając skarbonką*) Zbieramy pieniądze.

MARZENKA: Na dach dawaliśmy w zeszłym tygodniu.

GIENIA: (*do Marzenki*) A co ty taka aptekarka się zrobiłaś? To że macie dziecko w drodze, to jeszcze nie znaczy, że musisz oddawać fortunę.

MORSZTYNOWA: Zbieramy na bardzo zbożny cel.

GIENIA: Zawsze się coś znajdzie w portmonetce.

PROBOSZCZ: No musimy sobie przecież jakoś pomagać. Dzięki temu wspomaganie no i naszej sile tak wielkie rzeczy się dokonują. Niby takie niemożliwe do zrealizowania a rodzą się i trwają. Wystarczy rzucić bacznie okiem. To są wspaniałe dzieła.

MORSZTYNOWA: Przeszłam już dwa bloki i wszyscy coś dali. Dzwonić nie musiałam a już ludzie się na mnie rzucali, przed klatką się zbierali, prawie mnie stratowali, tak każdy się prześcigał w datkach. Musiałam skombinować drugą skarbonkę a ile to czasu jeszcze pozostało do wieczora, ile bloków jeszcze do odwiedzenia.

DUKLA: Ludzie dają z takim uśmiechem na twarzy, z taką radością.

MARZENKA: No jeśli to na dobry czyn, to i my damy, dlaczego by nie. Ale serce człowieka bardziej się raduje jeśli wie, na co daje pieniądze.

PROBOSZCZ: Droga córko, powinniśmy od tego zacząć. Ale to zamieszanie spowodowane jest wielkimi emocjami, trzeba nam wybaczyć.

MORSZTYNOWA: Zbieramy na nowe mieszkanie.

DUKLA: Nowe mieszkanie.

PROBOSZCZ: No nie takie nowe, ale jak się wszystko odpowiednio odmaluje, to będzie jak nowe. Czyli można powiedzieć, że rozchodzi się o nowe mieszkanie.

GIENIA: Kogoś repatriują?

MARZENKA: Jakaś biedna rodzina pozostawiona sobie samej?

PROBOSZCZ: Drogie córki. Zbieramy na wasze nowe mieszkanie.

GIENIA: Nasze mieszkanie?

MARZENKA: Jak to? Przecież mamy gdzie mieszkać.

PROBOSZCZ: No macie, ale przecież nowe idzie życie. I temu życiu trzeba nadać należytej formy.

MORSZTYNOWA: Mieszkanie na drugim piętrze, ale jeden pokój więcej, no i balkon jest bardziej przestronny. A u was to nawet balkonu nie ma. Na balkonie dziecko będzie sobie brykać.

PROBOSZCZ: Ale to, że balkonu tu nie ma, to przecież jeszcze nic nie znaczy!

MORSZTYNOWA: W rzeczy samej. Ja tylko chciałam wyśpiewać plusy nowego mieszkania.

DUKLA: Super mieszkanko. Pierwsza klasa.

MARZENKA: To nam parafia funduje nowe mieszkanie?

GIENIA: Tutaj naprawdę dobrze się dzieje. Zawiewają dobroduszne wiatry.

PROBOSZCZ: Córko, to nic. To rzecz najzwyczajniejsza na świecie. (*rozgląda się po pokoju*) Tutaj się skręci ławeczki z klęcznikami. Po lewej stronie kropielnica i konfesjonał. No to nabiera realnych kształtów. O już obrazki przelatują w mojej głowie. Będzie pięknie.

MARZENKA: Czy ksiądz proboszcz wodzi okiem po kanapie?

PROBOSZCZ: No kanapę zabierzecie ze sobą, na pewno się jeszcze przyda. Nie no, kanapa nie wypada w takim miejscu. Zachowamy pewną surowość. Stół też nie będzie potrzebny.

MARZENKA: To my się mamy niby stąd wynosić?

PROBOSZCZ: Jak to wynosić?! Córko, strasznie bluźnisz i ranisz braterskie serca, tu nawet nie chodzi o moje serce, ale o te tysiące, tam na zewnątrz. Kto tutaj mówi o wynoszeniu się?! To brzmi jak eksmisja.

MARZENKA: No bo ta kanapa nie wpisywała się w księdza proboszcza wizję naszego pokoju gościnnego, stół zresztą też nie. Widziałam jak ojcu brwi się trzęsły.

MORSZTYNOWA: To taka przeprowadzka.

DUKLA: Nikt by nie chciał wynosić nikogo na siłę.

MARZENKA: To na mnie spada jak grom z jasnego nieba.

GIENIA: Dobrzy ludzie przychodzą a ty musisz dramatyzować. Pomyśl o bobasku.

PROBOSZCZ: Ale przecież wszyscy wam pomogą. Już zawiązał się komitet i wszyscy będą działać społecznie. Nie ma 'zmiłuj'. Wszyscy zakasują rękawy.

MORSZTYNOWA: Grosza nie wydacie i więcej przestrzeni zyskujecie.

DUKLA: Jak się tak całe osiedle weźmie w sobie, to w parę godzin wszystko będzie gotowe.

GIENIA: To ja się ledwo co sprowadziłam a już nam proponują nowe mieszkanie. Trzeba będzie pójść do tego mojego notariusza, sprawdzony człowiek.

MARZENKA: Ja nie wiem jak na to zareaguje Kazik. On jest tak związany z tym mieszkaniem i ostatnio taki nerwowy. On gotów pomyśleć, że nas wyrzucacie stąd.

PROBOSZCZ: A to byłaby najgorsza rzecz, jaką bym sobie mógł wyobrazić. A jest zgoła inaczej. Ja rozumiem przywiązanie, przyzwyczajenia i temu podobne rzeczy. No ale przecież każdy będzie mógł tutaj wrócić, co ja gadam — to cały czas te afekty mnie krępują — każdy będzie się tutaj czuł jak u siebie w domu.

MARZENKA: No ale to nasze mieszkanie.

GIENIA: Kupione za moje pieniądze.

PROBOSZCZ: No ale już takie przywiązanie się fetyszystyczne do murów, to nie jest piękna sprawa. Nie chcesz się córko dzielić z innymi? Popatrz jak osiedle dudni wspólnotową robotą. Inni ofiarują swój czas i pieniądze, nie zgrzytają zębami, nie wątpią, nie zasępiają się. No ale rozumiem wzruszenie. Takie nagłe zmiany i to jeszcze w błogosławionym stanie. To na pewno napawa pewną nerwowością. Każdy z nas jest czasami słaby no ale nie skorzystać z takiej okazji... to byłoby naprawdę dziwne.

MARZENKA: Kiedy nam tu dobrze jak na razie i jakoś się mieścimy.

PROBOSZCZ: Na razie, ale to na razie jest przecież tylko na razie. Nie chodzi tu bynajmniej o mieszkanie się lub niemieszkanie. Tu już się wszystko wymieściło. Czas na wymoszczenie innej treści.

MORSZTYNOWA: Takie mieszkanko i jeszcze się boczyć.

GIENIA: Nikt się boczyć nie ma zamiaru, tylko to tak nagle.

PROBOSZCZ: Droga siostrzo. Musimy się zająć tym miejscem, bo ono jest drogie nam wszystkim. Takiego miejsca nie można jedynie dla siebie zachować. To jest jak pomnik, dziedzictwo kulturowe. Tutaj urodził się i mieszkał nasz brat Kazimierz.

MARZENKA: Jak to, urodził?

MORSZTYNOWA: Wielkie poruszenie ruszyło w dzielnicy. Taka akcja, to znak łaski.

PROBOSZCZ: Morsztynowa zostawi mnie ogólne oględziny w tej sprawie. Znam się na tym lepiej.

MORSZTYNOWA: Ja bardzo przepraszam ale mnie to ludowe poruszenie zachwycało.

MARZENKA: Jak ja mam się stąd ruszyć teraz? Jestem bardzo związana z tym blokiem, no i nasze dziecko mi ciąży.

GIENIA: Bloczek jak bloczek.

PROBOSZCZ: No właśnie. Bloczek jest bloczkiem, ale to nie jest taka łatwa sprawa. Bo blok bloku nie równy. Dowodem na to jest nasz brat Kazimierz. Widać, że nie trzeba już budować nowych świątyń w okolicy. Jak mogliśmy być takimi ślepcami. Biję się w piersi. Ale nasz syn zdjął to bielmo. Wszak one same się tworzą tu na naszych oczach. Tu ich fundamenty (*patrzy na podłogę*). Zabrakło jedynie treści, bo forma jest, jak każdy widzi, ale forma tu na drugim miejscu została potraktowana i słusznie. Bo to poszło w innym kierunku: od eterycznego kamienia węgielnego, gdy ten zewnętrzny był się już rozwinał. Ale co po formie kiedy nie jest natchniona głębszą treścią? Dlatego blok ten był taki smutny, nikt na niego okiem nie rzucił a teraz jak jaśnieje w swej chwale, jak rozwala formalne wiązadła. I to wszystko dzięki życiu i dziełom naszego syna Kazimierza. Czy rozumiesz siostrzo wagę tych słów?

MORSZTYNOWA: Cudownościami ksiądz proboszcz nas zrasza.

PROBOSZCZ: Tutaj powstanie piękna nowa forma, nowe wyzwanie i nowe świadectwo, o którym nikt jeszcze nie słyszał, a o którym już niebawem wszyscy będą trąbić na cztery strony świata.

MORSZTYNOWA: Obrazki już są gotowe.

MARZENKA: Jakie obrazki?

GIENIA: A nasze się do czegoś przydadzą? Mogę pożyczyć.

PROBOSZCZ: Do tego trzeciego piętra będzie wiodła odpowiednia droga. Już na korytarzu organizujemy społecznie drogę męki. W nocy myślałem jak podzielić odpowiednio stacje — no żeby to zachowało pewną równowagę i harmonię, no i żeby nastrajały odpowiednio wchodzących. Nie tak żeby wchodzili tutaj jak do obory. Ustawimy skarbonki tuż przy kropielnicach. Takie wchodzenie musi trochę potrwać i potrząsnąć sumieniami znacząco. Stąd pewnie w zamierzeniach właśnie to trzecie piętro się objawiło. Można zadać sobie pytanie czemu nie czwarte, no ale to pewnie dlatego, żeby nie było zbyt dosłownie.

MORSZTYNOWA: *(do księdza)* Miały być po dwa na piętrze i drugie dwa na półpiętrze.

PROBOSZCZ: No na trzecim nie może być czterech. Trzeba jakoś dozować. Te drzwi wychodzą wprost na schody, tak więc nie będzie miejsca na dalsze oglądanie. Nikt nie będzie już zerkał, co dzieje się u sąsiadów. Tutaj dwa, to i tak za dużo.

MORSZTYNOWA: To może będą tak wchodzić jakby z komórki wychodzili? Zejdą i stamtąd rozpocznie się odwiedzanie. Strzałki się zrobi: góra dół, góra dół.

DUKLA: Dzieci są bardzo chętne do robótek ręcznych.

PROBOSZCZ: Nadzieja w młodości i czystości tych niewinnych rączek. Ten pomysł Morsztynowo jest trafny. Trochę trzeba niby zejść by za chwilę ku górze się wspinać, nieźle uczące pokory spacerowanie. To ma znaczący wymiar. A może tak strzałkami zmuszać przechodniów, by na każdym półpiętrze cofali się? Góra dół, góra dół... *(do Marzenki)* Niech się córka nie troska, nie będzie tutaj żadnego muzeum. To będzie tryskało żywotnością. Tu będzie nowoczesna wspinaczka po prawdę. *(wpatrzony w drzwi prowadzące do sypialni)* TABERNAKULUM... UM... UM... Tam się coś kolebie. Głosy stamtąd dobiegają. Wyraźnie tam życie się dzieje.

MARZENKA: Kazik się pewnie obudził.

GIENIA: Trzeba będzie śniadanie mu przygotować. A może i nasi goście skosztują naszej kuchni?

PROBOSZCZ: Bardzo pani pocziwa, ale nam ta strawa już wystarcza, co tam za drzwiami się kołysze. My już po śniadaniu.

MORSZTYNOWA: Tak, my już jedliśmy. Wcześniej wstajemy.

MARZENKA: No to ja pójdę do kuchni.

SCENA 2

Otwierają się drzwi od sypialni. A w drzwiach pojawia się Kazik lecz zupełnie odmieniony. Przywdział białą sukienkę. Konsternacja absolutna wszystkich zebranych.

PROBOSZCZ: Białe nie z tej ziemi. Ale przecież nie ziemia nam w głowach.

GIENIA: Jezusie! *(znak krzyża)* A co to?!

MARZENKA: Nie no, ja chyba śnię!

KAZIK: *(uśmiechnięty)* No wreszcie zobaczyłem i zapamiętałem. Mam to tutaj wszystko w głowie. Ha, ha, tu w mojej głowicy wszystko zebrane.

MARZENKA: Biel ta cień na moje lico rzuca. Czy to mąż mój czy jakaś dziewczica?

KAZIK: A co?! Co tak kłapiecie oczami? Nie cieszycie się, że wreszcie moja głowa ogarnęła te słowa? To ja, cały czas ja choć nieco odmieniony. Ale jak cudownie odmieniony.

MARZENKA: No takim cię jeszcze kochanie nie widziałam.

GIENIA: Co to za łachy?

PROBOSZCZ: *(przygnębiony)* Czas na modły, bo tu nam w drogę wchodzi nieczystości. *(składa ręce na tę że okazje)* I to bardzo energiczne modły.

MARZENKA: Kazik, po co dobrałeś się do sukienki dla Brzeskiej? Ona ją sobie zamówiła na własny pogrzeb. Chciała mieć białą sukienkę. Zaczynasz grzebać w moich rzeczach?!

GIENIA: Kaziku, co to ma znaczyć?!

PROBOSZCZ: *(do Morsztynowej i Dukli)* Zamknijcie oczy! Nie patrzcie!

DUKLA: Ja nie zdążyłem zamknąć, ale da się zrobić.

PROBOSZCZ: Ja chyba błędę na ten widok. Bracie, a co to za wychodzenie w takich łachmanach?! To chyba nie jest twoja piżama?

KAZIK: Czemu proboszcz taki strwożony? To ja tutaj wychodzę z niezłymi nowinami. Ładne mi przyjęcie zgotowaliście.

DUKLA: Mam oczy zamknięte, czy mnie to nie porazi? Będę stał w miejscu. Proszę się nie

ruszać, zamknąłem oczy. Nie chcę upaść.

MARZENKA: Brzeska już ma wykupioną trumnę i nagrobek i to żaden piaskowiec, prawdziwe lastriko. Datę narodzin już zamieściła. Zabrudzisz jej kieckę! Jeszcze mi nie zapłaci jak będziesz nią tak szargał po ziemi!

GIENIA: Kaziku, naprawdę, czy ty już nie miałeś, co na siebie włożyć? Mogłeś przynajmniej w ten dres wskoczyć, co ci kupiłam na imieniny.

KAZIK: Ja dopiero teraz w tych nowych pieleszach mogę oddać me łono, ciało i zmysły. W jednię się wstrzelić. Inaczej wielkie by były z tego mecyje a teraz to wszystko takie proste i przezroczyście. Ta przezroczyistość wpędza mnie wręcz w euforyczność nie z tego bloku. Inne tu już głosy rozprawiają i inną potrawę do stołu przynoszą. A co dziwniejsze, im większy głód galopuje mi w środku, tym większej sytości odczuwam branie. I tak wesoło to wszystko przede mną paraduje, że trudno mi okiełznać ten uśmiech na twarzy. Całkiem jestem zadowolony, a przecież o radość się rozchodzi i w ogóle o niezłe samopoczucie.

PROBOSZCZ: Słabo mi.

KAZIK: Ksiądz rzeczywiście bladawy jakiś taki. Ja się czuję natomiast zupełnie lekki. No niech ksiądz zobaczy. Mam wrażenie, że gdybym zechciał, to bym wam tutaj fruwał jak kanarek. Bardzo dobrze się czuję i noszę. (*głaszcze kieckę*) Jak ona mi leży, jak uła!

MORSZTYNOWA: Ja przepraszam, otworzyłam oko, bo właśnie coś mi do oka wpadło, a gdzie pan Kazik, bo mowa jego do mnie dociera a nie widzę go.

MARZENKA: Ja chyba zaraz poronię.

GIENIA: Co ty pleciesz dziewczyno?! Mało nam się tutaj skumulowało, by jeszcze tak dorzucać?

PROBOSZCZ: Panie Kaziku, jak pan może szargać tak naszymi uczuciami?! No ja pana pytam, jak człowieka, człowieka tak oddanego naszej sprawie. Kto panu pozwolił na tę maskaradę?!

KAZIK: Dzisiaj się czuję wyjątkowo lekko. Dobrodzieju, bardzo lekko się czuję. Wreszcie coś pamiętam. Właściwie wszystko pamiętam. Mogę to nawet zreferować tu i teraz i to z pamięci. (*podchodzi do lusterka, przygląda się*) O, chyba nawet lepiej wyglądam. Na pewno lepiej wyglądam. Mamo, czyż nie zdrowiej wyglądam teraz? No niech mama sama powie.

GIENIA: Gdybym cię nie znała, mój synku, to bym powiedziała, że nachlałeś się czegoś. Czy ja córkę nosiłam w moich bebechach?

MORSZTYNOWA: Jejku, pan Kazek w sukience.

DUKLA: To facet czy kobita?

MARZENKA: Brzeska mnie zabije. A jak się o wszystkim dowie, to na pewno grosza nie da i jeszcze nagada ludziom a tak się natyrałam nad tą sukienką! (*załamana*) I po co te moje dłonie się tak angażowały? Wszędzie na nich ślady cięć i ukłuć igłowych.

GIENIA: Kaziku, ja nie wiem, co ci synku odbiło, ale coś ci jednak zaszkodziło. Ty lepiej idź się przebrać.

PROBOSZCZ: Klęknię. Nie wytrzymam tego na stojąco.

KAZIK: Niech sobie dobrodziej przykucnie. Ja sobie zasiądę na kanapie. (*usadawia się wygodnie*) Klęczy. On klęczy. Czemu tak dobrodziejowi oczy tańczą, że nie znajdą czasu zatrzymania się na mojej twarzy?

GIENIA: Kaziku, ty za daleko się posuwasz.

DUKLA: No to chyba nici z wymierzania?

PROBOSZCZ: (*do Dukli*) Wymierzanie już zostało podpisane. Wymierzanie jest podstawą naszej tu obecności. Papier mam u siebie w szufladzie, czarno na białym, stemplem on ozdobiony i podpisem pobożnym!

MORSZTYNOWA: No faceta w sukience jeszcze nie widziałam.

DUKLA: To mi podejrzenie wygląda a my tu się tak tachamy na trzecie piętro. Cała klatka schodowa potem mym wypełniona i tak na darmo?!

MORSZTYNOWA: (*do Dukli*) Myślisz, że tym zachęcisz Myśliwiecką? A wiadomo jakie ona perfumy lubi?

DUKLA: Mnie chodziło o zupełnie co innego.

PROBOSZCZ: (*klęczy, coś mruczy pod nosem*)

KAZIK: Ksiądz się tak dziwnie wpatruje w ścianę. Ach, zapomniałem, mama przywiozła znowu swoje obrazki. (*patrzy na obrazek zawieszony na ścianie*) Nie no, fatalny portret. Mamo,

to jest zbyt socrealistyczne.

GIENIA: (*wściekła*) Coś ty powiedział?!

KAZIK: (*przygląda się obrazowi*) No niech mama sama zerknie! Czy to niebieskie czy zielone oczy? Trudno dojść co do koloru. Co ona taka markotna? Księdzu się taka niewiasta podoba?

GIENIA: (*do Kazika*) A co ci się nie podoba w tym obrazie? Kaziku, tobie to siedzenie w sypialni poszło zupełnie na opak.

PROBOSZCZ: A tutaj już wszystko zostało poświęcone i okraszone jak należy. Sam biskup Florescentny nadał swoimi słowami immanentnej wartości, ale jak się ta immanentność mieć ma do tej sukienkowej powłoki? Synu, zejź z łóżka i klęknij obok mnie. Razem zbadajmy te strapione oczy, co wgląd na nas mają w tej chwili. Może to twoje wejrzenie znów miłością przepelnione powróci wśród żywych.

KAZIK: A co? Ja już truposza przypominam?

GIENIA: Ja się przyłączam do apelu z głębin mego serca.

DUKLA: Tak pan Kazik teraz będzie w sukienkach chodził po domu?

MARZENKA: On gotów wychodzić na spacer w tym stroju. Widzę to w jego oczach. Będzie teraz tam hasał w moich kieckach po parku. (*ryczy*)

GIENIA: Zespólmymy się duchowo, bo mnie nerwy niosą na cztery strony świata! Trudno mi ustać.

PROBOSZCZ: Bracie, co tobą miota? Ja cię zaklinam na razie! Ktoś włożył kijaszek w szprychy twojej głowy. Aż strach wymówić imię tego łamistrajka. Ale strach ten pozorny, bo tu nikt tak łatwo oddać centymetra nie da!

KAZIK: Co tak proboszcz krzyczy? Nikt mi w głowie niczym nie wiercił. Wreszcie czuję się cudownie. Czemu nie chcecie dzielić mej radości ze mną? A to może dlatego, że wam jeszcze nie powiedziałem? No zaraz powiem tylko musicie mi pozwolić dojść do słowa.

MORSZTYNOWA: Wielka mi radość z przebierańca. Tfu (*pluje*) Też mi cyganeczka w skarpetkach i z wąsami!

KAZIK: Ozdobion w czuprynę... rajer damskiego kapelusza...

MORSZTYNOWA: Taki wstyd.

DUKLA: To jest niezła prowokacja.

MARZENKA: No to znalazłam sobie mężulka, co w pończoszkiach mi będzie śmigał w mieszkaniu. Ja bym się teraz napiła, ale muszę dbać o zdrowie naszego dziecka. Dziecka nie dam zmarnować. Ale jak tylko wychynie na światło dzienne, to nie wiem już, ile będzie się we mnie litrów wlewało.

GIENIA: Kazik, ty włóż głowę pod zimną wodę i się jakoś opanuj. Zobacz coś narobił. Tabletek mi nie starczy na leczenie mojej nerwowości! Miej litość! Nie widzisz jak matka cała roztrzęsiona?!

PROBOSZCZ: Czy bracie nie zamierzasz zmienić swojej powłoki?

KAZIK:

Kochani

bracia,

Tu w powietrzu unoszą się cudowne rzeczy
Pompują one soki niebawale i w niebawale sposób
To dopiero z ust ulatuje inne spojrzenie
Jak tylko ta tkanina ciało me muska zwiewnie
Ta zwiewność szmatek niejedno odkrywa
Ból zadając, co radością jest na raz przeplatana
Przepelnia się kielich niebotycznymi zjawiskami,
Oj wieczkiem nadto przykryliśmy nasze wewnętrzne konfitury
Już te przetwory przed zimą pragną zerkać na jesienną aurę.

(*głośniej*)

Bracia!

Byliśmy znowu bardzo niegrzeczni
Wypchaliśmy komórki spożywczością przeterminowaną
I ona teraz z głębin nie tylko otrzewnych ujada jawnie
Wpycha się w nasze klatki piersiowe
Rozsadza słoje czereśniowe
Czyż rankiem, kiedy oczy otwieracie
Nie wysadza was ta żywność źle przetrawiona?
Nie pędzi do gardła żółć na złamanie karku?

Nie zatyka wam uszu?
Nie napiera na twarz duchotą bordową?
Nie wytrąca oczu z puszek zardzewiałych zewnętrzną eksplozją?
PROBOSZCZ: To ma być dla nas ten referat prosto z głowy?
MORSZTYNOWA: Gada jak oszalały.
DUKLA: Ładnie go przekabacili.
MARZENKA: Ona ci tam tak dyktowała w krzakach? Poezje czytaliście sobie?! No to ładna z niej poetka! Też mi kuplety niezłe skotłowała!
KAZIK: Sama przyszła do mnie, do sypialni, do mojego pokoju.
MARZENKA: Naszego, chciałeś powiedzieć. To już i tam sprowadzasz te swoje zdziiry, kiedy ja przy maszynie moje oczy morduję? W plenerze było ci za chłodno?! Mało miejsca było w ramionach 'krzakowych'?
PROBOSZCZ: Może ci jeszcze na łóżku usiadła? No powiedz synu, tak usiadła sobie?
KAZIK: Nie, stanęła przy szafie i tak stała. Ale żadne skrępowanie nie ścisnęło mnie.
PROBOSZCZ: I dziwnie się nie uśmiechała?
GIENIA: Okrutne słowa padają dziś i to z samego rana. Straciłam apetyt.
PROBOSZCZ: Tak więc nie zamierzasz synu zmienić tej swojej zewnętrznej oprawy? Pluć nam chcesz nadal w twarz rozognione miłością?
KAZIK: Kiedy ja was bardzo lubię. Żadna plwocina nie czmycha z moich warg a już pewnikiem nie wroga!
PROBOSZCZ: To czemu tak uparcie trzymasz się tej białej szmaty, co nam podgryza zbawienne fundamenta? No bo upieranie się w podobnym opierunku nie oznacza bynajmniej żadnych mi znanych szlachetnych pobudek.
KAZIK: Ona powoli szarzeje. Już nie tryska jasnością. Ja się do niej tak bardzo przywiązałem, choć dopiero co moje ciało się w nią raczyło wśliznąć. O sukni mówię, żeby nie było jakiegoś nieporozumienia.
MORSZTYNOWA: Takich rzeczy, proszę sąsiada, nie robi się porządnych ludziom. Tu nie karnawał. To jest hańba!
DUKLA: Mają kablówką telewizję, to się naoglądał.
MORSZTYNOWA: Tak sztyłem w pierś walnąć. Pan sumienia w sercu nie ma.
DUKLA: Nic pan nie ma w sobie.
MORSZTYNOWA: Tak, bo człowiek prawdziwy myśli o innych a pan tylko o sobie i to jeszcze w jakiej oprawie! Panu w głowie jedynie ciuchy!
PROBOSZCZ: To już synu człowieka nie znajdziesz w sobie? Nie chcesz pogrzebać tam sobie nieco w sumieniu? Żadnej pokory? Tutaj opatrność zalewa mnie pomysłowością budowlaną, o budowę wielkich rzeczy się rozchodzi, a ty tak lekką ręką burzyć chcesz? Nie wstyd ci?
KAZIK: Przyznaję, że materia mi tak jakoś wymyka się między palcami. No ale chyba jestem jeszcze człowiekiem. Książd jest wielkim architektem a ja żadnej cegły nie wyciągnąłem.
PROBOSZCZ: Bracie!
KAZIK: Czy ja w tych ciuchach do brata jestem podobny?
MORSZTYNOWA: I się jeszcze chełpi tymi nie wiadomo skąd szatami.
DUKLA: A brzydko tak zachowywać się nienormalnie. Prowokacja jak nic. Za dobrze wszystko szło, ktoś nogę musiał podłożyć.
MARZENKA: Co moje dziecko będzie mówiło w szkole swoim rówieśnikom? 'Ja mam dwie mamy'. 'Dwie mamy mam'. Jak mi to dudni w skroniach.
GIENIA: Jak Kazik może być mamą? Ja jestem jego mamą, ja go przemycałam w sobie. Ja go wyklulałam z siebie! Ja będę musiała wziąć tabletki.
MARZENKA: Jedna mama z podkrążonymi oczami a druga mama goląca się co rano, bo jej broda rośnie.
GIENIA: *(do Marzenki)* Zaczynasz zupełnie tracić kontakt z rzeczywistością. *(do Kazika)* Kaziku ruszaj no szybko do sypialni i załóż na siebie spodnie!
KAZIK: Niech mama tak nie wrzeszczy! Wszyscy się zaraz zejda!
GIENIA: On tak do mnie nigdy nie mówił. A ja piersią swoją biegłam, by wstrzymać karzącą rękę ojca, co w gębę łać chciała — a często obierała sobie za cel jego buźkę. A

powinam pozwolić mu na ostre lanie. Nawet takie lanie powinienam inspirować w imię matczynej troski. A tu teraz mam owoc tego zabiegania o doraźne 'nielanie' w gębę. Trzeba bić, bo bez bicia nie da się żyć.

PROBOSZCZ: Bić trzeba, bo i czasy bitewne spiętrzyły się nad naszymi głowami.

MARZENKA: (*załamana*) Ojciec mojej kolebiącej się we wnętrzościach postaci jest pederastą. A to dopiero ucieszy się łono i bobasek.

GIENIA: (*do Marzenki*) A co ty wyzywasz od razu mojego syna od pederastów?! No takie przebieranie... no to chyba nie oznacza od razu... Ja się wyłożę zaraz.

PROBOSZCZ: Niech światłość zstąpi na tę ziemię. Niech zstąpi i odmieni, co trzeba. Żeby tylko jak najszybciej.

KAZIK: Zaraz migreny przez was dostanę. Co tak ujadacie?

PROBOSZCZ: No i żadnego szacunku. Czyli co? Zdejmiesz te sukmanę z siebie?

KAZIK: Nago mam tu wam paradować?

MORSZTYNOWA: Jeszcze się rzuca.

DUKLA: Klasyczny prowokator.

MARZENKA: I jaki szantażysta.

GIENIA: Tu bez mordobicia, nie da rady.

PROBOSZCZ: Czyli synu brniesz świadomie w tej swojej zwiewnej okrasie?

KAZIK: Ja proszę księdza o trochę powagi. Czyżbym do księdza był bardziej podobny czy podobna?

MORSZTYNOWA: Idzie w zaparte.

PROBOSZCZ: Co? Mam do ciebie mówić, siostró, córko?! (*zamyka usta ręką*)

KAZIK: No to mam mówić, czy nie? Bo jeszcze zapomnę z tego wszystkiego.

MORSZTYNOWA: Sąsiad się już nam nagadał.

PROBOSZCZ: Tak ubździć nasze wspólne dzieło. Tak szabrować ludzką dobrocią!

KAZIK: No to jak będzie, bo tu zaczynam się czuć nieswój i nerwy mnie mogą ponieść..

PROBOSZCZ: Ja się teraz zwracam do zebranych tutaj, czy wiedzą, co się tak naprawdę dzieje? Sprawa jest bardzo poważna.

MORSZTYNOWA: Coś strasznego.

DUKLA: Jedna wielka prowokacja.

MARZENKA: A ja w nim kiedyś widziałam tę czystość duszy. Takie loczki miał i mu w te loczki zaplątywałam moje paluszki. A on mnie tam z innymi... (*placze*)

GIENIA: Bez tabletek mogą nie dotrzeć do końca.

PROBOSZCZ: Trwać musimy. Za daleko rzeczy już zaszły.

KAZIK: No to ja sobie posiedzę, bo was coś wzięło na gadanie, a myślałem, że to ja mam gadać.

MORSZTYNOWA: Sąsiad niech już lepiej zamilknie.

DUKLA: Ktoś do drzwi się dobiera.

PROBOSZCZ: Zobacz Dukla kogo tam pędzi.

DUKLA: Sielski mi okazał się w wizjerze.

PROBOSZCZ: No to trzeba mu otworzyć. Będzie nam potrzebny.

GIENIA: Będziemy na językach całego osiedla.

PROBOSZCZ: Wszedł?

SCENA 3

Wbiega Sielski zadyszany.

SIELSKI: Ale się zadyszałem tym wbieganiem na trzecie piętro. Drzwi wejściowe zamknięte na wszystkie spusty. Ludzie już zgromadzeni i śpiewają.

KAZIK: Niech śpiewają, śpiew dodaje otuchy.

SIELSKI: A u państwa jest gość?

MORSZTYNOWA: Zobacz pan jaki.

SIELSKI: Nie. Oczom mym wierzyć nie chcę. Pan Kazik, jak nic.

SCENA 4

Kazik skulony na łóżku. Ma bladą twarz, oczy i ruchy nie z tej ziemi. Proboszcz

dystyngowanie wyprostowany. Reszta za nim schowana.

PROBOSZCZ: *(do siebie, ale na głos)* ... uczyni ofiarę za grzeszników... nie ma bowiem nikogo, kto by złożył ofiarę za nich... *(ośnienie + blask w oczach)* Jak to nie ma?

KAZIK: *(milczy)*

MORSZTYNOWA: Dzieci biegają po podwórku i rozwieszają na drzewach wstążki kolorowe.

DUKLA: Ludzie przybywają z innych bloków.

MORSZTYNOWA: Radosne procesje krocą z chorągwiami.

DUKLA: Koce rozkładają. Końca nie ma koszom z prowiantem.

PROBOSZCZ: *(do Kazika)* Chcesz bracie posłuchać jak śpiewają spragnieni czystości i niewinności? To dusza lata jakby ją wicher niósł. Koszule rwą się na prawych piersiach. Chusty szykują się do lotu z rękoma rozciągniętymi. Chcesz posłuchać?

SIELSKI: Mogę otworzyć okno.

PROBOSZCZ: Ale niech wpierv syn nasz się wypowie czy te wzruszające dźwięki miłe są jego uszom.

KAZIK: *(milczy)*

MORSZTYNOWA: Tyle radości obleka te nasze bloki. Tyle czystości i masz babo placek.

PROBOSZCZ: Nie ułatwiasz nam zadania, synu.

KAZIK: A co ksiądz tak ciągle o tym synu? Przygarnąłby proboszcz zagubioną owieczkę, której usta zamykają?

GIENIA: No wreszcie coś powiedział.

PROBOSZCZ: Wyrzekniesz się wreszcie tej sukienki?! Ostatni raz pytam bo czasu mało!

KAZIK: Ta sukienka zupełnie przystaje do mojej postury. Czemu miałbym się jej pozbywać?

PROBOSZCZ: No jak już mówiłem, utrudniasz nam nasze zadanie, ale swoje musimy zrobić. Jesteśmy do tego zobowiązani.

GIENIA: Nie wstyd ci, że ludzie tam grupują się z miłością na ustach a ty im tyłek chcesz pokazywać w jakiejś haftowanej kiecce?

KAZIK: Mamie te tabletki mózg przyćmiewają.

GIENIA: Takie to podłe.

MARZENKA: Żeby chociaż przyrzekł, że nie identyfikuje się z tą nową rolą, to może po odpowiednim specjalistycznym leczeniu mogłabym wybaczyć, ale nie wiem czy na pewno.

KAZIK: Leczyć już teraz się powinnaś.

MARZENKA: Straciłam go na wieki. I z jego nasienia pocznie się moje nieszczęśliwe dziecię.

KAZIK: Kropla cię zapłodniła niewiasto strwożona.

MARZENKA: Jak bluźni publicznie. Strasznie się czuję sponiewierana. Suknia ci miłszą jest od bezbronnego dziecięcia. Moje dziecko będzie na wieki przeklęte.

PROBOSZCZ: *(do Marzenki)* Tym bym się tak bardzo nie przejmował. Możemy zrobić z niego dziecko świętego.

MORSZTYNOWA: Jak to świętego skoro on się sprzeniewierzył w tak grubiański sposób względem naszej wspólnej i dobrej sprawy?

PROBOSZCZ: No tylko świętość może go uratować. Syn nasz pomocy potrzebuje.

GIENIA: Mój syn świętym? Po tym wszystkim? No to mogłoby być jakieś rozwiązanie.

PROBOSZCZ: No przecież takie wywrócone na drugą stronę ubranie, nie przestaje być ubranie. Tylko trzeba je należycie wpisać w kontekst, rozumiecie?

SIELSKI: Wszyscy oczekiwali cudu a tutaj transwestyta ma się im objawić w oknie?

MORSZTYNOWA: Święci jednak wiele cierpieli zanim ich dusza uleciała w niebiosa.

DUKLA: No i świętym raczej nie staje się za życia a jeszcze mniej szans miałby chłop w sukience.

PROBOSZCZ: Wszystkie te wasze uwagi wziąłem sobie do serca i zmiksowałem. Oto, co z tego wirowania wychodzi, co pogodzi wszystkich racje. Walczył odważnie i bezkompromisowo. Tłukł się ze złem jak jakiś gigant. Każdy to poświadczy. Stawiał opór zażarcie ale żeby prawdziwa wiktoria nastąpiła musiał coś przecież poświęcić. A co jest największym skarbem, darem, cudem? No co? *(cisza)* No właśnie. I tak oto wychodzimy na prostą drogę tych uwikłań, w które zostaliśmy wplątani przez naszego brata Kazimierza. Z tej perspektywy to już nie

widzę żadnych niedomówień ani wątpliwości.

KAZIK: Ja się na pewno nie przebiorę.

PROBOSZCZ: W to już nie wątpię synu.

MORSZTYNOWA: Czyli jak?

Cisza. Wszyscy spoglądają po sobie.

MORSZTYNOWA: Jejku, proboszcz chce...?

DUKLA: My tak...?

PROBOSZCZ: Świętości czasami trzeba pomóc. Chcesz synu być błogosławionym?

KAZIK: A po co mi ta godność?

PROBOSZCZ: Na to mógłbyś się zgodzić. To nic nie kosztuje. A załatwia i twoją i nasze sprawy. Wszyscy będziemy zadowoleni.

MORSZTYNOWA: Niech pan się nie droczy i przyjmie propozycję. To jest bardzo uczciwa propozycja.

SIELSKI: Taka okazja.

DUKLA: I sprawa będzie załatwiona.

MORSZTYNOWA: Dobrze imię zachowane.

DUKLA: Porządek nastanie.

PROBOSZCZ: Tak chcesz się buntować zupełnie bez celu? Bo to mi wygląda na zachciankę.

MORSZTYNOWA: Ta pana rebelia tak zupełnie w nicości się rozplynie.

DUKLA: Warto tak poświęcać swą energię, która w pustce się rozproszy?

MARZENKA: Mógłbyś chociaż raz pomyśleć o dziecku.

GIENIA: I o mamie, która zawsze wyczuwała w tobie ten element boskości. Można by tę twoją duchowość usankcjonować.

PROBOSZCZ: Na tę okoliczność odpowiednie pisemko zredagowaliśmy, gdybyś synu nie zechciał się pozbyć tej niewieściej szaty.

MORSZTYNOWA: Mam to gdzieś przy sobie. O tutaj mam.

PROBOSZCZ: Niech Morsztynowa zadeklamuje, bo takich rzeczy nie czyta się na chłodno.

MORSZTYNOWA: Postaram się nadać ton tym słowom uroczystym. Trochę jestem stremowana, ale liczę na wszystkich zebranych i na ich wewnętrzną pomoc.

PROBOSZCZ: Może córka na nas liczyć, a teraz niech czyta.

MORSZTYNOWA: „Z synowską miłością, zwracamy się do Namiestnika Najwyższego, z pokorną prośbą o uroczystą proklamację stałej nauki dotyczącej współdziałania naszego brata Kazimierza w dziele odkupienia ludzkości. Przekonani jesteśmy, że taka formalna proklamacja ukaże w całej pełni prawdę o naszym Oblubieńcu”. I dalej pieczętki, podpisy sąsiadów i tak dalej.

DUKLA: No i jak?

PROBOSZCZ: Ładnie to Morsztynowa przeczytała.

GIENIA: Pani tyle ciepła ma w głosie. Wzruszyłam się.

MORSZTYNOWA: Bardzo dziękuję, starałam się jak mogłam.

GIENIA: Kaziczku? Słyszałeś? Nie podoba ci się?

KAZIK: Ale ja się nie zgadzam.

PROBOSZCZ: Wielka szkoda. Niejeden chciałby znaleźć się na twoim miejscu. Takie jałowe życie wypełnić duchowo. To jest piękna sprawa.

KAZIK: Suknia zupełnie poszarzała od proboszcza gawędy. Niedługo całkiem poczernieje.

GIENIA: A może tu zachodzi jakiś dziwny związek, taki znak, między tą suknią, która może w habit się przyoblecze?

MARZENKA: Nie wiem co gorsze: mieć dziecko z księdzem czy też z transseksualistą
(*placze*)

GIENIA: No tylko tak mi przyszło do głowy.

KAZIK: Mama dobrze wie, że nie można mieszać psychotropów z czerwonym winem.

GIENIA: Obyś na siłę tak mocną natrafił, która ci wszystko w niepamięć puści.

KAZIK: Mnie od trzewi przepływa niewypowiedziana słodycz.

PROBOSZCZ: Przebaczam ci synu, że odrzucasz nasz projekt. Biłem się z myślami, czy to warte zachodu. Ale pomyśl przez chwilę: będą malowali obrazy z twoją podobizną. Oczywiście nie w tych fatalaskach.

KAZIK: Kiedy ja się czuję dobrze tak jak jestem.

PROBOSZCZ: Mimo wszystko skromność przez niego przemawia, nie pragnie poklasku. No to ma same zalety na męczennika.

MORSZTYNOWA: Patrzcie na obraz.

DUKLA: Co się tam dzieje?

MORSZTYNOWA: Coś tam cieknie.

MARZENKA: Czy to łzy płyną?

GIENIA: Gdyby nie ta atmosfera, pomyślałabym, że ten malarz nieźle mnie wykiwał. Mówił, że farba się dobrze utrzyma, że daje mi gwarancję na lata. Żadne ukropy jej nie nadwreżają.

PROBOSZCZ: Smutek i żal.

GIENIA: Kolor oczu mu był niemily. No to zobacz jak teraz czerwienią te białka są wypełnione.

MORSZTYNOWA: Ona płacze. Nawet ona już tego dłużej znieść nie może.

DUKLA: Wszystkich doprowadził do nerwowości.

MARZENKA: Takich łez ja jeszcze nigdy nie widziałam.

GIENIA: *(do Kazika)* Ty nikogo nie pożałujesz. To woła o pomstę. Czy i ja mam zacząć szlochać by skruszyć twe zatwardziałe serce?

PROBOSZCZ: Nawet w tym momencie matczynej boleści nie ukorzysz się?!

MORSZTYNOWA: To wcielony szatan!

DUKLA: Bez skrpułów.

SIELSKI: O, wreszcie zobaczyłem. To straszne patrzeć jak ktoś płacze. Panie Kaziku, jak mogłem uważać pana za poczciwego sąsiada?! Pluć mi się nawet nie chce.

GIENIA: Ja zaraz znajdę szmatkę i otrę jej oczy bo zaleje całą kanapę. *(jak powiedziała tak i zrobiła)* Już biegnę w sukurs oczom zmartwionym. Zaraz wszędzie będzie sucho. *(prerażona)* Wszystko się rozlewa, zaciera, rozmywa. Muszę mocniej szorować. Nie widać już oczu. Ale, ale, gdzie usta? Gdzie nos? Gdzie czoło?

SIELSKI: Gdzie chusta?

MORSZTYNOWA: Jedna wielka czerwona plama.

DUKLA: Twarzy nie widać.

MARZENKA: *(płacze)*

GIENIA: Rozpłynęła się.

KAZIK: Na rzeczywistość nie ma co liczyć
Bo ona już w zupełności całej wydziela z siebie zapachy smalcu i białej kiełbasy wielkanocnej
Już ona dozuje z przekąsem chrzan i ćwikły
Już ona wysliznęła się poręcznie pod drzwiami
Cichcem dyla dała i nas opuściła
Zupełnie nie zwraca na nas uwagi
Ale i tak wciąż tymi drutami szydełkuje nowe to wątki w głowie
Kapustą z grzybami zatacza nowe kręgi
Astmatyków dusi kompotem z suszonych śliwek
I śniętą rybą wypełniają się pory ludzkiego mchu
Ością to nasze podrzędne życie kłuje we wszystkie boki
W gardle staje choć długo tam nie zabawia
Odwróciła się od nas rzeczywistość
Na szafot wątrobowy prowadzi nas beztrosko
Zwisają już głowy podszyte jej smakiem
Wszystko się tak w zawieszeniu dokonuje
Tyłkiem się do nas odwróciła nieboga
Ale do robótek ręcznych ustawicznie skora.

PROBOSZCZ: No to bardzo ładnie ale.. *(spogląda na zegarek)* Niniejszym mianuję wszystkich tu zebranych na członków naszej kongregacji, może lepiej zgromadzeniem to nazwać. Musimy się trzymać razem inaczej przegramy a przecież wiadomo, że nie możemy przyczynić się do upadku naszej dopiero co powstałej świątyni. Lada moment zjedzie Florescentny z kazaniem. No więc jak? Zawiązała się kongregacja, czy nie? Tylko ja wam zostałem by was chronić a jak widzicie zło podstępnie umieściło się w naszym synu.

MORSZTYNOWA: Ja zawsze byłam po stronie prawdy...

PROBOSZCZ: Jak to byłaś, córko? Masz jakieś wątpliwości?

MORSZTYNOWA: Ależ żadnych, umiem oddzielić plewy od ziarna.

PROBOSZCZ: Taka postawa nadaje spójność naszemu działaniu. Chart ducha zawsze zwycięży nad materią.

GIENIA: To mój syn.

PROBOSZCZ: Syna córko już straciłaś, wystarczy się przyjrzeć tej postaci, ale w rękach matki, co życie wszak dała, leży obowiązek chronienia dziecka do końca! A co najważniejsze, dusza jego w opałach, bo ciało i tak kiedyś próchnieje. Nie można odmówić własnemu dziecku, który krzyczy na ratunek. Bo choć on w tej chwili nic nie mówi, to dochodzi do mnie takie ciche ale jakże przejmujące wołanie: „Ratunku, ratunku”. I my razem odpowiemy na to zaiste tragiczne wołanie. A z czym pójdziesz później tam do góry, jak się wytłumaczysz z grzechu zaniechania?!

GIENIA: No ja...

PROBOSZCZ: No właśnie, córko. Zdania nie jesteś w stanie dokończyć bo niczym nie będziesz mogła się wytłumaczyć.

KAZIK: Widzę, że tu ksiądz sąd nade mną uprawia.

SIELSKI: Sam pan nas do tego popycha.

GIENIA: Ciarki mi po plecach przechodzą, ale duszę syna ratować trzeba.

PROBOSZCZ: *(do Marzenki)* A ty moja mała, jak się na to zapatrujesz?

MARZENKA: Sama nie wiem.

PROBOSZCZ: To bardzo niedobrze. Pomyśleć należy o przyszłości dziecka, jaka golgota go czeka, a ja jestem w stanie tę ciernistą drogę odkurzyć, że nawet śladu po jednym chwaście nie będzie. Będzie sobie chodził prostymi drogami, fiołki będzie wachał, biegał po polanie. Kto wie, może i przy mnie karierę zrobi.

GIENIA: I co synu, nic na to nie powiesz?

KAZIK: *(milczy)*

SIELSKI: Zdradził panią tak samo jak nas wszystkich a jeszcze nawet bardziej.

MORSZTYNOWA: Łudził szczęściem, leczył by zło w płochliwej pieśni się pleniło.

DUKLA: Matka może wiele znieść ale nigdzie nie jest napisane, że wszystko!

MARZENKA: Ale ten wsad po nim we mnie siedzi jak zadra.

PROBOSZCZ: I temu ma służyć nasza akcja sanacyjna. Wszystko da się jeszcze oczyścić. Nie dajmy zmarnować wszystkiego, co się wydarzyło. Nikt nam tego później nie wybaczy.

KAZIK: Chcą mnie żywcem ukatrupić.

SIELSKI: Sprzedajny pan, panie sąsiedzie, a tak wszyscy zawierzili.

PROBOSZCZ: W porę wszystko się nam objawiło choć boleśnie. Bolesnych też czynów wymaga od nas zaistniała sytuacja.

KAZIK: *(wstaje)* Na te słowa czarnego pasierba to mi gardło się zwęża. W gardzieli jakby wszystko już podwiązane podwiązką równowagi barankowej. To w gardle takie zarzynanie barankowe się dokonuje a oczy wypychane są naprzód a im dalej tak wybiegają, to tym bardziej nic wiąże i własnoręcznie podwiązać sobie tę gardłową sprawę, co człowieka spoiwem mdłym miota.

SIELSKI: Znów zaczyna wierszować.

PROBOSZCZ: *(spogląda na zegarek)* Czas nagli. Ruszać trzeba. Sielski gdzie jest magnetofon?

SIELSKI: W przedpokoju.

GIENIA: Przynieś go szybko. Morsztynowa, po kasetę!

MORSZTYNOWA: Mam ją w kieszeni.

PROBOSZCZ: Tak bez fanfar obyć się nie godzi. Muzyka skrzydeł dodaje naszym działaniom.

Sielski włącza magnetofon. Fanfary.

PROBOSZCZ: Ścisz nieco. Jest zbyt tandetnie głośno. *(Sielski ścisza)* Teraz jest o wiele poważniej. Pogłośni się jakby stawiał opór.

SIELSKI: No to gotowe. Nagrałem fanfary na jakieś pięć minut.

PROBOSZCZ: No to trzeba się śpieszyć.

MORSZTYNOWA: No to może tak na hasło ruszemy?

PROBOSZCZ: Daję więc hasło. Do dzieła!

SIELSKI: A ksiądz proboszcz?

PROBOSZCZ: Ktoś musi tym wszystkim kierować. Bez kierownika to tylko sam bałagan. Zresztą ja będę tu pieczę trzymał nad oprawą muzyczną. No żwawiej. W rządek się ustawcie i do roboty.

DUKLA: Ja stoję koło Morsztynowej. Niech ksiądz da znak i idziemy.

PROBOSZCZ: Ile razy mam dawać znak?! Daje znak tym razem uroczyście. Alleluja i do przodu!

KAZIK: Śmierć mi jest miłszą niż to przykre życie
I lepiej wylegiwać się niż tak stale chorować
Łakocie uśmiechające się przed zamkniętymi ustami
To stopy prowiantu leżące na grobie

Wszyscy zbliżają po woli do Kazika. Pochylają się nad nim. Fanfary w tle wciąż grają. Proboszcz kiwa się na boki by bacznie spoglądać na dokonujące się tu czyny.

DUKLA: Spodnie mi się na tyłku rozerwały.

PROBOSZCZ: Rozwarta paszcza.

DUKLA: Mam wielką dziurę.

PROBOSZCZ: Niech łyka wszelaki brud tego świata.

Po chwili wszyscy stoją wyprostowani i oddalają się po woli od Kazika.

MARZENKA: Leży.

GIENIA: Nie rusza się.

SIELSKI: Biały jest.

DUKLA: Nawet nic nie powiedział.

SIELSKI: Nie bronił się.

MORSZTYNOWA: Uśmiecha się.

DUKLA: Nawet teraz z nas sobie kpi.

MARZENKA: Leży.

GIENIA: Nie rusza się.

SIELSKI: Coś kapie.

MORSZTYNOWA: Znów się leje z obrazu.

DUKLA: Znów czerwień bryzga z obrazu.

MARZENKA: To nie płacz lecz gejzer.

GIENIA: Po szmaty trzeba gnać.

PROBOSZCZ: Podstawcie miskę.

SIELSKI: To leje się jak górski potok.

MORSZTYNOWA: Jedna wielka dziura.

DUKLA: Wulkan bordowy.

MARZENKA: Nogi me się kurczą.

MORSZTYNOWA: I mnie tak w kucki coś bierze.

DUKLA: Tu wanna potrzebna by zatamowała ten bieg.

MORSZTYNOWA: Tu i wanna nie wystarczy.

GIENIA: Ta krew nas zalewa.

MORSZTYNOWA: Coś strasznie śmierdzi na dodatek.

SIELSKI: Cuchnie niemiłosiernie.

DUKLA: Trup już się rozkłada czy z tej czerwieni tak bucha?

MARZENKA: Odór nie do wytrzymania.

PROBOSZCZ: Wiatr powiał z wielką siłą pod sutannową zbroją. Nie wstrzymał wszystkiego. Poszło ze mnie wszystko.

SIELSKI: Smród ten człowieczy ogarnia nas wielkim pasem.

MORSZTYNOWA: Co proboszcz taki skulony w sobie?

PROBOSZCZ: Kadzidła mi tutaj dajcie.

SIELSKI: Okno otworzmy, niech ta śmiertelna woń stąd uleci.

PROBOSZCZ: Kadzidła mi dajcie, bo się nie ruszę.

SIELSKI: Ekscelencjo? Kiszki wysiadły?
PROBOSZCZ: Kadzidła dajcie!
Wszyscy zamierają w bezruchu.
Ite, missa est

Tomasz Kaczmarek

Ur.1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3941) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3941>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl